№ 41 WARSZAWA, DNIA 12 PAŹDZIERNIKA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

MARJA KACZKOWSKA.

ODZIMEK CZYLI RYCERZ ŚPIĄCY

(BAŚŃ TATRZAŃSKA).

Ciąg dalszy.

Ze zwierząt domowych hodują w Tatrach konie, krowy, kozy i owce.



Świstaki

Dziko żyje niedźwiedź i ryś (dziki kot), świstaki i kozice (dzikie kozy).

Z gadów napotykamy jadowitą żmiję, oraz plamistą salamandrę, zwaną jaszczurem.

Ptactwo żyje bliżej domostw; wśród niedostępnych skał króluje orzeł i maleńki siwarnik.

Lud, góralami zwany, w Tatrach wogóle jest dorodny—wzrostu więcej jak miernego, po większej części wysoki. Budowa zgrabna, ruchy pełne zręczności. Rysy twarzy szlachetne, często piękne, odznaczają się wyrazem śmiałym i rozumem. Ubranie ich obcisłe—kuse—zdaje się było



Kozice w górach.

pierwszym wzorem do ubrania huzarów—mniej jednak ozdobne.

Składa się z krótkiej koszuli, spodni opiętych z białego samodziału, na których znajdują się szwy podłużne, zewnętrznie wyszyte czerwonym sznurkiem. Pas skórzany, szeroki, z kieszonkami i pochwami na nóż. Zapina się z przodu na kilka sprzążek. Guńka biała, długa do bioder, bez kołnierza, spięta pod szyją, najczęściej z rękawów spuszczona. Za obuwie noszą ciżmy skórzane, bez oddzielnych podeszew, sznurowane rzemieniem, który dochodzi do połowy łydek. Kapelusz z dnem niskiem, wypukło okrągłem, o wąskich skrzydłach, opasany sznurkiem, naszytym często mu-



Orzeł górski.

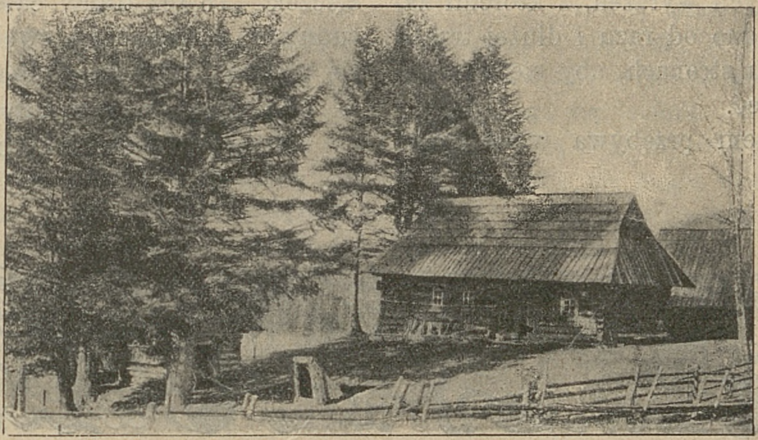
szelkami. Włosy noszą długie, rozpuszczone na plecy i ramiona, niekiedy splecione w kilka warkoczy. Wąsy i brody golone.



Góralka.

Kobiety noszą spódnice krótkie do kostek, mocno fałdowane, różnokolorowe, w kwiaty i desenie, nierzadko jedwabne. Gorset aksamitny czarny, albo kolorowy,

nabijany jest blaszkami, naszyty srebrnym lub złotym szychem, zasznurowany wstążką na piersiach, na cienkiej koszuli haftowanej. Stroju dopełnia duży fartuch tiulowy, oszyty koronką. Włosy w jeden lub dwa warkocze zaplecione—spadają na ramiona. Na gładko zaczesanej główce chusteczka zawiązana pod brodą, — buciki wysokie, czarne, sznurowane.



Chata góralska.

się strasznym, mściwym. Każdy z nich umie czytać i pisać, nawet i kobiety

Chaty górali są budowane z drzewa, obrobionego gładko, starannie. Są obszerne, czyste, izby porządne, przestronne. Zwykle jest izba jedna osobna dla gości, tam stoi warsztat tkacki. Wszystko utrzymane w chacie w porządku. Dla bydła jest zawsze osobny budynek.



Krajobraz tatrzański w zimę.

Górale wielce są przywiązani do gór swoich i w oddaleniu od nich nierzadko umierają z tęsknoty.

W zatrudnieniach rękodzielniczych jest góral bardzo zręczny. Jest przytem odważny, śmiały — łagodny, ale obrażony staje

Górale wielce dbają o bydło, gdyż to główny ich majątek. Ziemia nie wiele rodzi w górach—oprócz owsa i ziemniaków inne zboże się nie udaje — bo niewielka warstwa rodzajnej ziemi jest na podłożu skalnem.

Oprócz Polaków na wschodniej i zachodniej oraz południowej stronie mieszkają Słowacy. W dolinie Liptowskiej i na Spiżu, rozsiedli się Niemcy.

Górale mają gwarę niezbyt zrozumiałą, wiele specjalnych wyrażeń, z któremi zapoznać się trudno od razu i dłużej trzeba żyć w tamtych stronach, aby się z łatwością porozumieć.

W Zakopanem przebywa wiele gości z różnych stron Polski, nietylko w lecie, ale i w zimie, gdzie dla piersiowo-chorych jest powietrze zbawienne.

Jest to również wspaniała miejscowość dla ludzi zdrowych, mogących używać wycieczek. To też tłumy całe śpieszą, by w cudnych górach użyć swobody i nasycić się piękną przyrodą, zwabieni hasłem:

W góry, w góry miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!

D. c. n.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Lecz musiało tu być coś innego w tej wodzie, która wyżłobiła i jakby strawiła brzegi strumienia, pokryte szklistą lawą: musiała zawierać jakiś pierwiastek nader ostry, jeśli ją rozpuszczał.

Zapewne to był kwas fluorowodorowy, najsilniejszy ze znanych, ponieważ przegryza nawet szklane flakony, w których go przechowują.

Łącząc się ze strumieniem, źródło nadawało mu swe gryzące własności, a nawet w pobliżu góry, nieprzerwane jego działanie wyżłobiło w kwarcu wgłębienie wysokości jednego metra.

Przebywszy to wgłębienie, wody wpływały w bagnisko, wydające woń siarki; takie same widywałem w pobliżu Etny.

Badałem pilnie rodzaj kamienia, z którego składała się góra, a który początkowo brałem za kwarc: tam, gdzie kwas zgryzł jego powierzchnię, miał on połyski różowe i zielone, jak mój cudowny hełm, jak najpiękniejszy opal!

Było to dla mnie jedną więcej zagadką, lecz na razie nie myślałem jej rozwiązywać. Ogarnęła mię ciekawość, aby wejść do tej małej groty: kamienie, leżące na dnie wody, ułatwiały to w zupełności.

Zapomniałem w tej chwili o wszelkich obawach. Schyliwszy się, wszedłem pod sklepienie i postąpiłem kilka kroków, z początku w ciemności, potem przy słabem świetle, podobnem do księżycowego.

Grota miała około dziesięciu kroków dłu-

gości i kończyła się okrągławem wgłębieniem, skąd wychodziło owo lekkie światło.

Zbliżyłem się i patrzyłem jak gdyby przez zamgloną szybę, widząc z początku tylko jakieś niepewne zarysy, zbiorowisko zwojów, przerzynanych regularnemi wgłębieniami. Lecz nagle światło stało się mocniejszem... i ujrzałem wyraźnie...

W najzuchwalszych, najszaleńszych domysłach nie byłbym nigdy przypuścił podobnej rzeczy! Prawda ta była cudowniejszą od wszelkich fantastycznych złudzeń!...

Ujrzałem przed sobą olbrzymi, potworny mózg, którego czaszką była ta góra, wysoka jak Mont-Blanc! Widziałem dokładnie różne wyniesienia, wielkie jak pagórki, pełne bruzd głębokich na kształt wąwozów. Te organa potwornej wielkości, otoczone były płynem fosforyzującym, który je czynił widoczniejszemi; widziałem wzbieranie i pulsowanie potężnych arterji, poruszających się z dokładnością i siłą kół maszynowych. Zdawało mi się, że czuję pomimo szyby przejrzystego kamienia, oddzielającej mię od tego, co widziałem — ciepło potężnego życia i ruchu!

Stanowczo nikt z ludzi nie doświadczał zdumienia podobnego mojemu i zapytywałem się, czy nie jestem igraszką jakiejś djabelskiej halucynacji?

To, na co patrzyłem, było tak cudownem, tak przewyższającem wszelkie domysły, że przytłaczało mię nieokreśloną zgrozą, pomimo której nie byłem w stanie oderwać oczu od tego widoku. Byłem nim zupełnie zahypnotyzowany.

Uciekłem nakoniec z owej groty i schroniłem się między metalowemi drzewami; krew mi rozsadzała głowę, czułem, że obłęd mię ogarnia. Takiemi musiały być wrażenia Dantego, gdy myślą odbywał swe wędrówki po piekle—lub ludzi, którychby Malström porwawszy na dno morskie, wyrzucił z powrotem na wierzch...

Oprzytomniawszy nieco, próbowałem zebrać myśli. Widocznie, prąd elektryczny owego lasu, w sposób mi niewiadomy dostarczał siły nerwowej temu olbrzymiemu nagromadzeniu komórek, a krew pochłanianych Niewidzialnych odnawiała ilość wyczerpującego się fosforu. Wyobrażałem sobie olbrzymią siłę tak wielkiej masy mózgowej: czegóżby nie mogła dokonać tak potężna wola, wytężona w jednym kierunku, skierowana na jeden punkt?

Nie dziwiłem się już teraz ślepemu posłuszeństwu Niewidzialnych, przylatujących tu po śmierć z głębi swoich wież szklanych: one musiały to czynić!

Tu Robert umilkł, wyczerpany wzruszeniem; oczy jego rozszerzone były wskutek przerażenia, wywołanego wspomnieniami potężnego widziadła. Przyjaciele jego wzruszeni głęboko, oczekiwali z najżywszą ciekawością dalszego opowiadania.

— Czytam we wzroku waszym — rzekł wreszcie — tysiące pytań. Chcielibyście wiedzieć, jak ja, uczony — mogę powiedzieć: uczony marsyjski — tłomaczę ten fenomen w stosunku do innych istot? Nie śmiem budować w tym względzie całkowitej teorji, zdaje mi się jednak, że prawdopodobnemi będą następujące przypuszczenia...

Tu oczekiwanie słuchaczy doszło do najwyższego stopnia wytężenia — Robert zaś mówił dalej:

— Przypuszczam, że Niewidzialni są jakimś chybionym tworem, raczej szkicem tworu, powołanym do życia wolą owego olbrzymiego mózgu; teraz już składają się prawie wyłącznie z głowy, a odrzuciwszy ich skrzydła, oraz niezbyt im potrzebne macki, pozostałby im tylko—mózg!

D. c. n. (Tłom. z fran. *K. W.*).

W OPONACH CISZY.

Na obszernem pustkowiu potrójna cisza zlewała się w jedno wielkie milczenie. Była to cisza głębi jeziora, cisza ciemnego jądra moczarów, oraz cisza górnych warstw atmosferycznych, zwisających po nad rozszerzonym szczytem górskim.

Jeden tylko dźwięk ziemski mącił głęboki spokój wyższych pokładów powietrznych, a był tego rodzaju, że raczej go potęgował, aniżeli niweczył i absolutnie różny od szemrzącego tła, składającego się z niejasnych dźwięków — podkreślał go jeszcze.

Potężny orzeł zataczał wielkie, majestatyczne kręgi po nad niezmierzonem, niepokrytem żadną chmurką pustkowiem. Jednym śmiałym rzutem lotu swego wzniósł się wprost pod nagi, rozpęknięty szczyt granitowy, strzelający z po nad otaczających go lasów sosnowych i sunął daleko, wśród bezdźwięcznego przestworza krajobrazu. Cieniowana zieleń jasnych brzóz i topoli oraz ciemniejszych już sosen, cedrów i cykut lśniła w turkusowej oprawie horyzontu, a tu i tam wśród cieni, ostro zarysowały się zgięcia i kręgi trzech wodnych potoków. W środku zaś, na płaszczyznie lśniło jasne zwierciadło jeziora, opromienione jarzącemi połyskami dnia północnego.

Szybujący wśród błękitów orzeł zatrzymał się przez chwilę na swym powietrznym szlaku, wglądając w roztoczoną przed sobą głębię wodną.

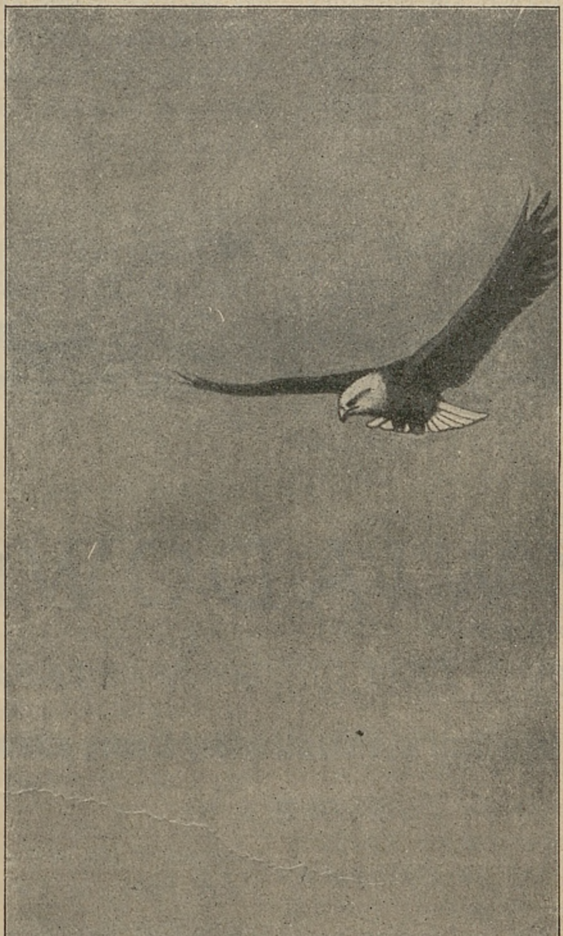
Najlżejszy podmuch nie poruszał falami jeziora, w górnych atoli warstwach atmosferycznych igrał zaledwie dostrzegalny wietrzyk. Temu to przypisać należy, że w pewnych chwilach, szerokie, pozornie nieruchome skrzydła orła przechylały się zlekka na bok, a rozciągła tkanka piór wydymała się, pragnąc dostać się pod inny kąt powietrznego prądu. Wówczas syk rozmachanych skrzydeł zamienił by się niewątpliwie w słabe nieledwie brzęczenie, które ostatecznie także by zamilkło.

Ciemny błękit zalewał i otulał czarne skrzydła ptaka, lecz ślepia orła nie zwracały się już w górę, po nad nim bowiem nie było już nic więcej nad niebo, powietrze i nieskończoność. Bujając w przestworzu, wyciągał białą swoją głowę i wydłużał szyję w kierunku ziemi. Jego dumne, żółte ślepia, stanowcze, błyszczące i przejrzyste, jak kryształ, osadzone głęboko, badały rozległy krajobraz nieprawdopodobnie przenikliwem spojrzeniem. Szybując w takiej odległości od ziemi, że najbardziej wprawne oko ludzkie—oko żeglarza, leśniczego, myśliwego, lub astronoma niezdolne byłoby go dosięgnąć, dostrzegał każdy opadający listek, nawet podskoki myszy polnej w sitowiu.

Jakkolwiek rozległem było pole jego widzenia, niepożądane refleksy świetlne sprawiały, że głębia wodna dostępną była dla jego oczu w pewnym tylko punkcie,

mianowicie w tem miejscu, po nad którem zwisał, tu bowiem wzrok jego przenikał do najdalszych głębin, poza tem jezioro było dla niego jedynie lśniącą taflą szklaną.

wietrza, rozbijanego skrzydłami jego. Przez chwilę zwróciła uwagę orła łasica, która kąsana nielitościwie przez muchy, wypadła jak szalona z gęstwiny i rzuciła się w jezioro. Widział jak wysoko tryskała



Godzinę już, lub dłużej szybował król ptaków, szeroko rozpiąwszy skrzydła, rozglądając się bacznie dokoła. Spowite ciszą życie pustkowia, nieświadome jego obecności, objawiało się przed nim, on jednakże nie spostrzegał nic takiego, co by go mogło skłonić do opuszczenia państwa ciszy. Zdało mu się, że wielki ruch i gwar ziemski stanął i zamilkł na zawsze, nic bowiem nie było słychać prócz szumu po-

i rozbryzgiwała się woda dokoła jej pluskającego się ciała, lecz najdrobniejszy nawet szelest nie dotarł do wyżyn, pośród których się unosił. To znowu zauważył dwie czajki, unoszące się na fali. Długie ich szyje wydłużały się jeszcze, ostre dzioby otwierały się szeroko. Nie obce mu były dzikie, przenikliwe okrzyki, które zwykły wydawać, napełniając powietrze gamą odrywanych dźwięków, roznoszących

się echem w powietrzu. Lecz do niego nie dosięgło nawet widmo takiego echa. Całość czyniła wrażenie pantominy.

Teraz, rosnąca na pochyłości górskiej sosna odwieczna, nadwątlona u korzenia przez wichry i powodzie, stoczyła się w wąwóz. Orzeł przypatrywał się potężnej pochyłości, zmiatanej i smaganej konwulsyjnemi drganiami gałęzi, żaden jednakże z owych posępnych poszumów nie dotarł do niego.

Nareszcie, gdy tak krążył dokoła jeziora, badawcze oko jego spostrzegło coś takiego, co zajęło go niesłychanie.

Szybko potrząsnął skrzydłami i ciężko niemi uderzając, torował sobie drogę na dół. Teraz nagłym obrotem zawrócił znowu do góry i tak zwisał w powietrzu, wirując tam i napowrót, oczekiwał odpowiedniej chwili, która się właśnie nadarzała.

D. c. n.

WYWIADOWCA

sceny z życia młodzieży angielskiej,

według dzieła twórcy organizacji wywiadowców (Boy Scouts), pułkownika Baden-Pawella,

opracował E. J. Kr.

Ciąg dalszy.

Wnet rozdzieliwszy się i Leyston poprowadził swój oddział w stronę olszyny.

Myśmy pozostali na miejscu, naradzając się nad tem, kogo by wybrać.

Wybór padł na mnie i na Jerzego Ginege.

Oddzieliliśmy się zaraz od towarzyszy i przypadłszy do ziemi, pełzając prawie po niej, zaczęliśmy się posuwać naprzód.

Z początku szło to nam dobrze i sporą przestrzeń tak przebyliśmy, gdy naraz zbliżyliśmy się do wydmy piaszczystej, bez żadnej prawie roślinności, tak że nie było się gdzie skryć.

Jak się tu prześlizgnąć niepostrzeżenie?

Zastanowiłem się nad tą kwestją, rozglądając się na wszystkie strony, gdy naraz dostrzegłem coś, co zwróciło moją uwagę.

Od miejsca, gdzieśmy stali, w odległości może jakich piętnastu kroków ciągnął się kanał dość głęboki, obrośnięty z brzegów krzakami, w którym wygodnie ukryć

się można było, a dochodzący prawie do owej grupy drzew, która stanowiła cel naszych dążeń.

Przyszło mi na myśl wpełznąć tam i posuwać się nim do drzew.

Nie zwlekałem z wykonaniem tej myśli. W jednej chwili przepełznąłem na brzuchu do rowu i spuściłem się do niego. Tryumfujący, szczęśliwy, że wpadłem na tak świetny pomysł, przesuwałem się coraz dalej i dalej, byle tylko dopiąć upragnionego celu.

Naraz posłyszałem ostry głos świstawki i gromki wybuch śmiechu. Porwałem się z ziemi i tuż przed sobą ujrzałem stojącego Janka Fouldsa.

Oniemiałem ze zdziwienia, i długa upłynęła chwila, zanim spytać zdołałem:

— A ty jakim sposobem tu się dostałeś?

— Bardzo prostym — odparł mi Janek — czy widzisz te oto cielęta, co się tam tak spokojnie pasą na łące?

— Widzę — odrzekłem.

— A więc wiedz o tem, żem podkradł się do nich niepostrzeżenie, gdy pasły się tam, na skraju zagajnika, i schwytawszy je za ogony, pod ich osłoną przedostałem się tu... Puściłem je potem wolno i oto jestem, tu, przed tobą.

Roześmiał się, wyjaśniając mi tę zagadkę, a ja opuściłem głowę na piersi, musząc przyznać się do tego, że zostałem pokonany.

Wyszedłszy razem z kanału, daliśmy sygnał, żeby partja Leystona połączyła się z nami, i powoli wracaliśmy na poprzednie swe stanowiska.

Oklaski i okrzyki radości, do których i my się przyłączyliśmy bez uczucia zazdrości.

Dick wysłuchał relacji każdej ze stron, poczem rzekł:

— Dlatego, ażeby mieć możność obserwowania dzikich zwierząt na wolności, musicie umieć podkradać się do nich tak, ażeby one nie widziały was i nie poczuły waszego zapachu.

W czasie skradania się myśliwy powinien być w zupełności ukryty przed zwierzem, podobnie jak i wywiadowca, wypatrujący na wojnie nieprzyjaciela.

Wywiadowcy wojenni i myśliwcy, podkradając się do zwierzyny, zawsze zachowują dwie nadzwyczaj ważne zasady:

Popierwsze, dają baczenie na to, ażeby przedmioty, leżące po za nimi i służące im za tło, jak np. drzewa, budynki, ściana i góry — miały pewne podobieństwo barwy do ich odzieży i powtóre, jeżeli zauważą, że zwierzyna lub nieprzyjaciel wypatrują ich, niech pozostają zupełnie nieruchomymi i trwają tak dotąd, dopóki nieprzyjaciel nie przestanie ich wypatrywać.

W ten sposób wywiadowca, nawet wyszedłszy z ukrycia, bardzo często pozostaje niespostrzeżonym.

Nader zajmującem jest obserwowanie wywiadowców zuluskich, jak korzystają z miejscowości górzystej celem robienia spostrzeżeń.

To cała sztuka! Pełznie na czworakach, przytuliwszy się całem ciałem do trawy; dotarłszy do wierzchołka wzgórza, podnosi ostrożnie głowę, cal za calem, dopóki nie otworzy się przed nim widok na miejscowość po tej stronie gór. Jeżeli zauważy nieprzyjaciela przed sobą, wypatruje go dobrze, nie śpiesząc się; jeżeli zaś wyda mu się, że nieprzyjaciel go wypatruje, wtedy kamienieje w jednej pozie, wytrzymując w niej czas nieograniczony, spodziewając się, że nieprzyjaciel weźmie głowę jego za pieniek lub kamień. Jeżeli go nie zauważą, w tenże sam powolny sposób opuszcza głowę w trawę i znów odpełza na czworakach. Każdem szybkiem i ostrem poruszeniem głowy, mając poza sobą jas-

ne tło nieba, ryzykujecie, że zwrócicie uwagę przeciwnika, nawet ze znacznej odległości.

W nocy starajcie trzymać się możebnie nizkich miejsc, rowów i t. p.; dzięki temu będziecie pogrążeni w mroku, podczas gdy przeciwnik wasz zarysuje się wyraźnie na jaśniejszem tle gwiaździstego nieba, znajdując się na podwyższeniu.

Razu pewnego w nocy, ukucnąwszy pod krzakiem, przypuściłem do siebie nieprzyjacielskiego wywiadowcę na odległość trzech stóp, tak że gdy odwrócił się do mnie plecami, miałem możność wyprostować się i objąć go z tyłu rękoma.

Jest jeszcze jedna okoliczność, na którą należy zwrócić szczególną uwagę: kiedy musicie posuwać się naprzód i jednocześnie pozostać niespostrzeżonym, szczególnie w nocy; należy chodzić bez szmeru! Stuk obcasów ludzi zwykłych można usłyszeć na daleki dystans; wywiadowca ma lekki chód, idąc stawia on na ziemi całą stopę a nie piętę. W tem należy ćwiczyć się ciągle i w dzień, i w nocy, w domu i na ulicy, dopóki, nareszcie, nie stanie się przyzwyczajeniem waszem chodzenie cicho i bez szmeru. Zobaczycie, że w miarę tego, jak wciągniecie się w to przyzwyczajenie, wzrośnie w was i wytrzymałość podczas chodzenia; nie będziecie się tak prędko męczyć, jak jeżelibyście chodzili tym ciężkim krokiem, jakim chodzi większość ludzi.

Pamiętajcie również, że dla tego, ażeby podkraść się do dzikiego zwierzęcia lub do doświadczonego wywiadowcy, musicie przez cały czas iść pod wiatr, nawet jeżeli podmuchy jego są ledwie dostrzegalne. Dlatego, zanim zaczniecie swą czynność, musicie ściśle określić, skąd wiatr wieje i potem już zacząć podkradać się do zwierzęcia lub nieprzyjaciela.

Ażeby określić kierunek wiatru, należy zwilżyć palec ze wszystkich stron i wystawić go do góry; ta strona, na której poczujecie chłodek, pokazuje, skąd wiatr wieje. Możecie również podrzucić garść piasku, suchych liści lub trawy i patrzeć, w jaką stronę pochylają się one przy upadku.

Czerwonoskórzy indjanie często bardzo uciekają się do takiego podstępu, kiedy chcą wypatrzeć obóz nieprzyjacielski: okrywają się skórą wilczą i krążą w nocy na czworakach wokoło obozu, naśladując przytem wycie wilków.

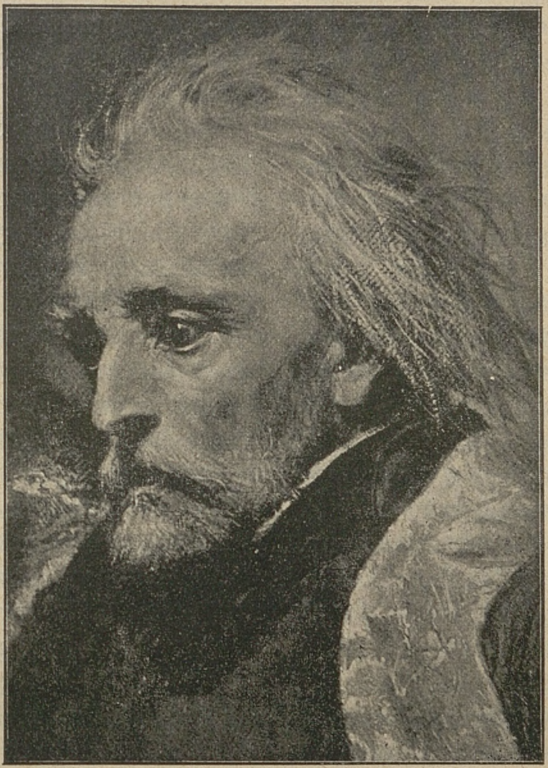
Australijczycy bardzo umiejętnie podkradają się do emu (olbrzymi ptak w rodzaju strusia), naciągnąwszy na siebie skórę i pióra takiegoż emu i idą zgięci, z wystawioną do góry ręką, która powinna naśladować szyję i głowę tego ptaka.

Amerykańscy wywiadowcy, kiedy potrzebują wychylić się z poza pasma gór, lub wogóle, kiedy ryzykują, że głowa ich zwróci uwagę, zarysowując się na jasnem tle nieba, kładą na głowę czapkę z wilczej skóry z uszami, ażeby ujść za wilka jeżeli nieprzyjaciel zobaczy ich.

Bardzo często nasi wywiadowcy, kiedy zajdzie potrzeba wyglądania z trawy, obwiązują sobie głowę sznurkiem i gęsto obtykają go trawą, tak że niektóre źdźbła sterczą do góry, a inne spadają na twarz, dzięki czemu głowy ich prawie że nie można rozróżnić z pośród otaczającej ich trawy.

Kryjąc się za wielkim kamieniem lub nasypem, nie wysuwają się do góry, a wyglądają z jednej lub drugiej strony.

D. c. n.



Kaznodzieja królewski.

Przed trzystu laty, dnia 27 września 1612 roku żyć przestał w Polsce człowiek wielkiego rozumu i serca, natchniony kaznodzieja, tak gorąco ziemię swoją kochający, że od tego, w czem widział jej dobro i ocalenie od zguby — nie mogły go odwieść: ani niechęć możnych panów, ani ich obelgi, ani świadomość zamachów na jego życie.

Człowiekiem tym, który w blizkiej żyjąc styczności z królem i dworem, nie był zaślepionym rozkwitem stojącej wówczas u szczytu potęgi Rzeczypospolitej, lecz upadek jej obwieszczał proroczo, był Piotr Pawęski Skarga z Grójca, kapelan i kaznodzieja królewski.

On to, jeden z bardzo niewielu ówczesnych, w dalszą przyszłość patrzących umysłów, głosił wytrwale konieczność poprawy i powrotu na drogę cnót społecznych i domowych, na drogę twardego obowiązku, oraz wyrzeczenia się prywaty, samolubstwa i swawoli.

W jednem ze swoich „Kazań sejmowych” wypowiada on prawdę, która nigdy swej wartości stracić nie może:

„Gdy okręt tonie, a wichry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje

opatruje i na nich leży, a do obrony i naprawy okrętu nie idzie i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi, bo gdy okręt obrony niema—i on ze wszystkiem, co zabrał, utonąć musi.

Tak najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. A gdy się z okrętem źle dzieje, gdy go nie naprawiamy i wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie i my z nim sami poginiemy".

Słów tych, płynących z serca gorąco kochającego ojczyznę swoją, natchnionych przez umysł głęboki, silny a szlachetny, nie chcieli rozumieć współcześni. Skarga, jak wielu gienjalnych ludzi, został dopiero przez potomnych należycie oceniony i zrozumiany.

Jeden z wielkich wieszczów naszych, Adam Mickiewicz, w swoich „Wykładach literatury słowjańskiej" po mistrzowsku charakteryzuje go słowami: „Skarga nie wyobraża żadnej partji, ani żadnej epoki: odbija się w nim cały kraj, cały naród, ze swoją przeszłością, obecnością, a nawet przyszłością. Rodziną Skargi jest cała Polska".

Rocznicę zgonu tego wielkiego myśliciela, patrjoty i proroka uczczono w Krakowie nabożeństwem, odczytami i przemowami najpierwszych dostojników krajowych przy wielkim napływie przyjezdnych. W Warszawie szczególniej uroczyste nabożeństwo było w kościele Ś-go Jana, w którym natchniony mówca często kazania swe w obec dworu królewskiego wygłaszał. W innych kościołach odprawiono także uroczyste nabożeństwa żałobne, a młodzież szkolna, której Skarga szczególniejszym był zawsze opiekunem, brała w nich tłumny udział. Naostatek warto przypomnieć, iż prawie na 200 lat przedtem zanim w Anglji otwarto pierwszy szpital dla dotkniętych straszną chorobą raka, Skarga założył takiż w Warszawie, czem złożył dowód, jak nie pomijał żadnej dziedziny, dobro i pożytek społeczeństwa mającej na celu.

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

Spojrzał profesor na zegarek. Była trzecia. A więc zdąży jeszcze przejść się po mieście, zjeść obiad i przespać trochę.

Projekt ten uskutecznił. Po krótkiej przechadzce i obiedzie położył się na czas pewien w numerze, polecając Pawełkowi toż samo uczynić. Lecz ten był czemś tak wielce zaabsorbowany, że pokręcił tylko głową przecząco i czemprędzej wybiegł z sali.

Godzina jedenasta wybiła, gdy pani Marcinowa obudziła profesora.

— Proszę, niech pan profesor wstaje... już wielki czas.

Zerwał się profesor, ubrał śpiesznie, i schwytawszy walizkę, zapytał:

— A gdzie Pawełek?

— A jest ci ten zbereźnik, jest... Na dole czeka koło dorożki.

Pożegnawszy się śpiesznie, zeszedł profesor na dół i zajął miejsce w dorożce, koło której stał już Pawełek.

Zajęli miejsca i po chwili dorożka potoczyła się ciemnemi ulicami miasta w stronę przystani na Wiśle.

Ruch tam panował wielki. Widać było kręcących się ludzi, jedna za drugą zajeżdżały dorożki, z kominów parowców buchały kłęby dymu i snopy iskier.

Dorożka zatrzymała się przed jedną z przystani; profesor wysiadł, zapłacił za jazdę i wziąwszy walizkę, skierował się w stronę przystani.

— Czy to tu „Merkury"?— zapytał stojącego przed nią mężczyzny.

— Ja, ja... Mercur... schnell, mein Herr, schnell...—odrzekł zapytany.

Profesor przyśpieszył kroku i po chwili znalazł się na pokładzie, zapełnionym towarami w skrzyniach i beczkach, oraz pełnym kręcących się po nim ludzi.

Nie rozpytując się już nikogo, skierował się do kajut. Za nim szedł Pawełek, dźwigając jakąś dużą pakę.

Po chwili ulokowali się wygodnie w kajucie.

Dał się słyszeć przeraźliwy ryk syreny, statek zadrgał, woda zapluskała.

Po chwili statek był w drodze.

Nasi podróżni w kajucie zasypiali snem sprawiedliwych.

XI. Na błędnej drodze.

Wysoko już słonko wzniosło się na niebie, gdy profesor obudził się ze smacznego snu.

Obudził się coprawda nie sam, lecz został przebudzony przez Pawełka, który jak burza wpadł do kajuty, krzycząc, o ile się dało, najgłośniej:

— Panie profesorze!... ratujmy się!... ratujmy!... toniemy!...

Porwał się przerażony profesor na równe nogi i śpiesznie ubierać się zaczął.

Rzeczywiście z górnego pokładu dobiegały jakieś zmięszane głosy, okrzyki jakieś i wołania.

A Pawełek, wtykając w rękę profesora jakiś przedmiot większych rozmiarów, wołał wciąż:

— Prędzej... proszę, niech się pan profesor przepasze... czas się ratować... proszę, oto pas ratunkowy!

Nawpół ubrany wreszcie wybiegł profesor na pokład i pierwsze spojrzenie jego padło na szare fale Wisły, lekko kołyszące się, wyzłocone promieniami słońca.

Na pokładzie stała zgromadzona załoga i głośno nad czemś radziła.

Statek był nieruchomy, tylko z komina unosiła się czarna smuga dymu.

Profesor podbiegł do jednego z pośród załogi, wyglądającego na kapitana i spytał:

— Panie, co się stało?.. czego parowiec stoi?

— Was? — spytał tenże, widocznie nie rozumiejąc tego zapytania.

Zdumiony, powtórzył profesor zapytanie swoje po niemiecku, na co otrzymał odpowiedź, że statek wpadł na mieliznę piaszczystą i że dość długi czas upłynie, zanim z niej sprowadzonym zostanie.

Usunął się na stronę profesor, nie chcąc przeszkadzać w pracy przy ściąganiu parowca z mielizny, a Pawełek, kręcący się tuż przy nim, coraz podtykał mu swój pas ratunkowy, mówiąc:

— Niech się pan profesor nim przepasze... Jak statek będzie szedł na dno, to wypłyniemy i nie utoniemy.

(D. c. n.).

O TAŃCACH.

W dawnych czasach twierdzono ogólnie, iż wszelkie sporty oraz ćwiczenia gimnastyczne stosowne są jedynie tylko dla chłopców.



Godne pożałowania są z tego powodu dziewuszki z owej, minionej już na szczęście, epoki.

Gra w tennis, ćwiczenia, sporty wszelkiego rodzaju, zarówno jak i wolne zabawy na podwórzu szkolnem i na salach specjalnych — wszystko to było dziewczętom zabronione.

Dopiero później, po upływie jakiegoś czasu, poczęto wprowadzać świeże reformy w wychowaniu fizycznem dziewcząt. Przekonano się też niebawem, że każda z owych młodych dziewuszek, które siedząc dotychczas w dusznych pokojach. były nieruchawe — odrazu, gdy się tylko znalazła w sali gimnastycznej, poczęła żywo biegać, skakać, powoli pozbywając się niepewnych i trwożliwych ruchów.

Rozwinięto energiczną działalność na polu popierania rozwoju gimnastyki i racjonalnych sportów i dzięki temu otrzymaliśmy doskonałe rezultaty: panienki odzyskały zdrowie, szerokie ramiona oraz kształtną, prostą figurkę.

Nauczycielki i wychowawczynie przestały się zadowalać jedynie tylko zdrowotnymi ruchami, obecnie dążą jeszcze



do utworzenia typu najbardziej harmonijnych i prawidłowych ruchów. W tym też celu założono szkoły dla młodziutkich panienek.

Z góry nadmieniamy, iż podczas takiej

nauki, dzieci nie uczą się tańczenia walców ani też innych modnych tańców. Nauczycielki mają jedynie na względzie ćwiczenie ruchów rytmicznych i harmonijnych.

Rytmiczna gimnastyka dostosowywuje ćwiczenia do muzyki i śpiewu; zdarza się też i naodwrót, mianowicie, iż muzykę i śpiew stosuje się do ćwiczeń: w obu wypadkach uwzględniają możliwy rozwój mięśni oraz prawidłowe ruchy całego organizmu.

Czyż nie wzbudza w nas zachwytu owa dziewuszka, trzymająca z pełnym wdzięku ruchem tamburino?

Jakże cudnie wygląda owo pięcioletnie zaledwie bobo, które unosząc obiema rączkami lekko sukieneczkę, stawia pierwsze kroki do tańca!

(D. n.)

KRONICZKA.

△ W Anglji, w Shropshirte, odkopano dobrze zachowane miasto starożytne rzymskie, oraz odnaleziono wiele dobrze zachowanych zabytków.

△ Zawierucha wojenna zaczyna się coraz bardziej rozszerzać, a na nieszczęsną Turcję sypie się jeden za drugim grad nieszczęść. Niezależnie od wojny, toczącej się z Włochami, stanęły naprzeciwko niej w zbrojnem pogotowiu ościenne mocarstwa: Bułgarja, Grecja i Serbja, usilnie domagając się nadania autonomji, to jest samodzielności, prowincjom pod rządami Turcji pozostającym, a znoszącym straszliwy ucisk. Inaczej, grożą wojną. Inne mocarstwa na gwałt czynią przygotowania wojenne. Dyplomaci mają trudne zadanie, i choć zapewniają, że pokój będzie utrzymany, nikt temu nie daje wiary. Wybuch wojny oczekiwany jest lada chwila.

△ Między Włochami a Turcją prowadzone są rokowania pokojowe w Ouchy, w Szwajcarji.

△ P. Wł. Grabski opracował memorjał w sprawie oświaty początkowej w Warszawie. Według obliczeń jego, jest w Warszawie 20,000 dziatwy w wieku szkolnym bez żadnej nauki. Warszawa otrzymuje od skarbu zasiłku oświatowego 3,937 rub. rocznie.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Dorę K. z ul. Twardej.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znanego kompozytora polskiego.

Sylaby: si, ni, będź, rat, ze, ne, in, wa, zło, kra, kó, ga, a, nar, ła, wilk, o, nil, dyk, ul, cki, sło, re, sta, ła, le, ra, al, ma, sław, jad, pa, ga, to, ków, o, gła, te, wi, ny, cyz, i, ga, sa.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej moc.
2. Autorka powieści dla młodzieży.
3. Góry w Ameryce.
4. Kwiat.
5. Przyrząd do szycia.

6. Imię męskie.
7. Ptak wodny.
8. Góra w Azji.
9. Dzikie zwierzę.
10. Opera Minchejmera.
11. Jezioro w Rosji.
12. Rzeka w Afryce.
13. Ptak domowy.
14. Mieszkanie pszczół.
15. Poeta polski.
16. Metal.
17. Miasto w Polsce.
18. Część twarzy.

Łamigłówka sylabowa

—o—

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery, czytane z dołu do góry, utworzą imię i nazwisko bohatera z powieści Sienkiewicza.

Sylaby: to, del, słó, da, po, a, ma, i, ce, ga, nin, zyg, u, jów, ko, wa, nie, hawk, ron, ko, wo, ni, li, ja, munt, el, skrzyp, klusz, jasz, tor, nja.

Znaczenie wyrazów:

13. Drzewo.
12. Choroba.
11. Instrument muzyczny.
10. Osada w gub. Kaliskiej.
9. Broń indyjska.
8. Postać biblijna.
7. Król polski.
6. Naczynie kuchenne.
5. Miasto w Polsce.
4. Inaczej wyraz.
3. Dopływ Wisły.
2. Rodzaj krokodyla.
1. Państwo w Azji.

Rozwiązanie łamigł. geograficzn. z Nr. 37.

1. Irkuck
2. Glasgow
3. Nancy
4. Ateny
5. Cetynja
6. Yokohama
7. Kanton
8. Rostów
9. Amsterdam
10. Sofja
11. Zurych
12. Ekaterynosław
13. Warszawa
14. Sewastopol
15. Kartagina
16. Ispahan

Ignacy Kraszewski.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 37.

1. **A**gnieszka
2. T**u**berkuły
3. Ta**t**ernicy
4. Zor**o**babel
5. Decy**m**alny
6. Filtr**o**wać
7. Kolum**b**ja
8. Antwerp**i**a
9. Liwerpo**l**

Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, uprzejmie prosimy o wcześniejsze nadsyłanie przedpłaty za kwartał 4-ty.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa.**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 7.